



Cygnus – Pierzasta istota, smakosz buł i chleba, kreator złych rzeczy i tego, co nie trzeba. Zazwyczaj gęga, syczy i kęsa, do muzyki ABBY ochoczo płąsa.

Polecam pracę. Każdemu

A więc mówisz mi, człowiecze marny, iześ przede wszystkim jesteś nie w sosie? Po raz kolejny jakiś młot na Bronies Polska szkaluje twoje poglądy? A może znowu jakiś wypłosz z regionalnego fandomu zaprzecza, że popełnił głupstwo i w dodatku oskarża cię o to, że go hejczysz?

Czemu by tego wszystkiego nie rzucić w cholerę? Znaczący ja wiem, ludzie mają różne fetysze i jeśli to jeden z nich, to trochę nie w porządku odbierać ludziom coś, co sprawia im przyjemność.

Chyba że mordują „for fun”.

Ale jeśli jednak to nie fetysz ani inna zboczona przyjemność, to serio, czemu się męczyć z tłuczeniem? Po co masz się użerać z debilami? Świat ma dla ciebie tyle opcji, tyle wyzwań, tyle miejsc, gdzie potrzebują właśnie ciebie!

Na przykład w pracy.

Praca w Polsce jest, a bajki o tym, jaka to Polska w ruinie jest i łojezu jaka bezrobotna, to można wiadomo gdzie sobie włożyć.

Do butów.

Będziesz wyższy.

Przypuśćmy, człowiecze, że mnie słuchasz. Znajdziesz pracę (żadna nie hańbi, przypominam), dostaniesz się. Popracujesz. Co za to dostaniesz? Przede wszystkim wynagrodzenie w wysokości ustalonej wcześniej. Pieniądze. W końcu twoje własne. Ciesz się, w końcu możesz wydawać, na co ci się podoba, możesz oszczędzić na coś większego i nareszcie zacząć nowe życie.

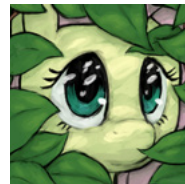
Dostaniesz też nowe znajomości. No bo powiedzmy to sobie szczerze, musisz się komunikować z ludźmi, zwłaszcza że od tego zależy czasem twoja praca. Nowi przyjaciele!

No i oczywiście zaczniesz się zajmować czymś pożytecznym i nareszcie czymś, co daje widoczny gołym okiem skutek. Nareszcie zobaczysz, jak małymi problemami staną się te fandomowe. Jak szybko zrozumiesz, że kiedyś problem rangi państwowej stanie się problemem z serii „mamo, nie umiem się podetrzeć :c”.

Polecam pójście do pracy. Podpisuję się pod tym każdym piórkiem swego upierzenia.

Testowano na łabuńdziach.

Alberich – Pisarz amator i początkujący publicysta. Z wykształcenia matematyk, z zawodu student (czytaj: pasożyt społeczny). Wielki miłośnik animacji, dobrych scenariuszy i ciekawie zarysowanych postaci. Zwolennik chłodnego, ale serdecznego podejścia i dokładnej analizy wszystkiego.



Dramat ponad widowiskiem

Jako że na tym świecie kto stoi, ten się cofa, postanowiłem ruszyć do przodu i zdobyć trochę nowej wiedzy. Padło na sztukę pisania scenariuszy, która już od jakiegoś czasu mnie interesowała. Ruszyłem do biblioteki i wypożyczyłem parę książek, które już zdążyłem przeczytać. Kilka wniosków z tego doświadczenia chciałem Wam tutaj przedstawić.

Po pierwsze, mam silne wrażenie, że scenarzyści są znacznie lepszymi nauczycielami niż literaci. Sądzę, że ma to sens, w końcu film jest przede wszystkim przedsięwzięciem kosztownym i angażującym wiele osób, więc sztuka komunikacji i jasnego przekazywania swojej wizji jest tam wymagana. Co innego dla pisarza, który najczęściej pracuje sam i z imienia i nazwiska odpowiada za swoje dzieło, on musi przede wszystkim pisać dobrze, a jak i dlaczego osiąga taki efekt... Mam wrażenie, że niejeden autor sam nie zdaje sobie sprawy, czemu zawdzięcza swój sukces. To jednak, by oddać honor ludziom pióra, nie jest wyłącznie ich przypadłość, choć dotyka ich za często.

Po drugie – obcowanie z muzami, artyzm oraz niebiańska wizja to jedno, obok tego wszystkiego istnieje druga, równie ważna strona medalu – fach i rzemiosło. Trójaktowa budowa, wstęp, rozwinięcie, zakończenie, budowanie konfliktów, odpowiedni żargon i sposób formatowania, wszystko to jest dla scenarzysty konieczne (zresztą nie tylko dla niego). By minimalizować ryzyko fiaska, odsiewa się prace, które nie przystają do kanonu. Ktoś mógłby zakrzyknąć, że to ograniczanie twórców i ich ekspresji artystycznej, ale niekoniecznie miałby rację. Na prawdziwą sztukę jest miejsce dopiero po opanowaniu niezbędnych podstaw. Jeśli już łamać zasady, to tylko świadomie.

No i przede wszystkim sprawa tytułowa artykułu. Podręczniki, które czytałem mają już parę lat, dlatego sam nie wiem, jak ich twórcy skomentowałiby dzisiejszy rynek. Moim zdaniem jednak obecnie filmy (ale i nie tylko, wiele dziedzin dotyka

taki problem) kręcą się wokół złego założenia. Obejrzyjcie sobie którąś z kasowych produkcji i zobaczcie, jak bardzo widowisko dominuje nad dramatem. Akcja, szybkie tempo, widowiskowe efekty, rozwałka, wszystko to wygląda świetnie, ale nie daje odpowiedniego efektu zaangażowania. Akcja bowiem nie równa się napięciu, a widowisko nigdy nie zastąpi dramatu. Formułę znał już Arystoteles, przez te parę tysięcy lat ani trochę się nie zestarzała.

Może to jednak po prostu ja jestem dinozaurem? Albo zwyczajnie przesadzam. Nie mogę tego wykluczyć, na pocieszenie jednak dodam, że efekciarski boom powoli zostaje przetrawiony. Prawdziwy dramat pozostaje niezastąpiony. Nieśmiertelny.